Rok I. Kraków-Podgórze, czwartek 12 listopada 1903. Nr 149.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY
Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)
PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.
Redaktor i wydawca: LUDWIK SZCZEPAŃSKI
Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.
„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. — W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.



Stare domy żydowskie na Kazimierzu. (Patrz: Ze świata: Kronika ilustr. „Ghetto“ krakowskie).

Od Wydawnictwa.

W fejletonie „Nowin“ rozpoczniemy wkrótce druk sensacyjnego opowiadania, które będzie jednym z najciekawszych przyczynków do smutnych dziejów kościoła katolickiego pod zaborem rosyjskim. Opowiadanie to oparte będzie na dokumentach przeważnie sądowych z toczącego się obecnie jeszcze śledztwa karno-sądowego na zarządzenie prokuratoryi w Kielcach, przez urząd straży ziemskiej w Jędrzejowie. Główną osobą opowiadania będzie zmarły przed pięciu laty proboszcz parafii jędrzejowskiej, ks. Walenty Witkowski, który pozostawił ogromny majątek, rozdzielony na liczne prywatne i publiczne zapisy. Majątek ten, przeważnie w papierach wartościowych, zagrabiony został w nocy, zaraz po śmierci księdza, przez jego krewnych, inżyniera Rzuchowskiego i Adolfa Wojciechowskiego z Jędrzejowa, wśród nadzwyczaj tajemniczych okoliczności. Tenże ksiądz Witkowski na krótko przed śmiercią przewiózł był potajemnie szczątki bł. Wincentego Kadłubka z Jędrzejowa do Krakowa, gdzie zostały złożone na Wawelu. Ks. Witkowski w pamiętnikach swoich, jako motyw tego przeniesienia podał obawę, aby kiedyś szczątki polskiego świętego nie zostały wrogą ręką wyrzucone lub splugawione. Szczegóły tego tajemniczego przewiezienia relikwii bł. Kadłubka, podane zostaną w powyższem opowiadaniu na podstawie własnych pamiętników ks. Witkowskiego.

Polska w Sejmie węgierskim.

Rakowszky, przewódca stronnictwa katol. ludowego, w mowie swojej opozycyjnej powiedział onegdaj w sejmie węgierskim te słowa: „W wiedeńskim pałacu dworskim, gdzie tak wiele nagromadzono skarbów sztuki, widzimy w bocznej sali obraz M a t e j k i: Sejm w a r s z a w s k i. Na środku obrazu widać dwóch polskich szlachciców, pokrytych ciężkimi ranami, leżących na ziemi. Drzwi są otwarte i na czele rosyjskiej gwardyi pojawia się hr. Stakelberg, ażeby owe dwie postacie gwałtem usunąć. Dobry król Stanisław siedzi wysoko na swoim tronie i wydaje się, jakby mu mgłami oczy zaszły. Losy Węgier stanęły na takim samym, poważnym punkcie zwrotnym i jak dla Polski nie będzie dla nich zmartwychwstania“...

Pomijamy co do wielu szczegółów mylne podanie treści obrazu, który wisi nie w burgu, ale w cesarskiem muzeum sztuki. Nas obchodzi końcowa uwaga p. Rakowszkyego.

Jeszcze dotąd p. R. w charakterze proroka nie występował. Wolno mu stawiać dla Węgier horoskopy jakie mu się podoba; to wewnętrzna sprawa węgierska. Jeżeli jednak p. R. wygłasza dekret o przyszłości innego, żywego narodu, to popada w śmieszność. Polemizować z nim nie będziemy, ale wykażemy mu jedynie, że istotnie jego patos w tym wypadku jest śmiesznym. Były ludy, które poćwiartowano, które przez całe wieki zostawały pod barbarzyńskimi rządami Turków, których nazwiska nawet już się zatracały; były inne, któremi się mocarstwa europejskie podzieliły. A jednak, nawet po wiekach, ludy te zmartwychwstały; widzimy dzisiaj, że odzyskały niepodległość, widzimy, że tworzą własne państwa Włosi, Grecy, Serbowie, Bułgarzy, Kroaci. Gdyby p. R. co nieco historyi się zapytał, toby się w śmieszne proroctwa nie wdawał. Gdyby p. R. jako członek katolickiego stronnictwa, własnej religii się zapytał, toby go pouczyła, że jest to równie śmieszna, jak zdrożna rzecz, jeżeli polemika partyjna chce na swoje koło konfiskować i fingować nieznane wyroki Opatrzności, nieznaną przyszłość narodów. Gdyby p. R. jako polityk rozejrzał się w rzeczywistych stosunkach, toby sprawdził, że jednolitego narodu polskiego jest z górą 18 milionów, które nie są rozrzucone po świecie, ale siedzą razem, na swoich odwiecznych dziedzinach; że najwięksi mocarze głoszą i prowadzą nadaremnie przeciw temu narodowi bezustanną wojnę o tendencyach eksterminacyjnych; że naród ten nie potrzebuje zmartwychwstawać jak Grecy, — Włosi, — Bułgarzy, — Serbowie, po części i Węgrzy, — bo naród ten nigdy nie umarł, przeciwnie pod każdym względem się rozwija i wzrasta; że o losach przyszłych tego narodu, o jego państwowości i udzielności — jeżeli kto, to Węgier wątpić nie powinien. P. Rakowszky popadł zatem w śmieszność i popełnił blasfemię — której by się Kossuth, Apponyi, Szell nigdy nie dopuścili.

Idem.

W Turcyi i w Macedonii.

Konstantynopol, 30 paźdz.

Tropem w trop za powstańcami bułgarskimi, wracającymi z Macedonii na wypoczynek zimowy do domów, Turcy zapędzili się, jak to wiecie, aż o kilka wiorst na terytoryum państewka ferdynandowskiego. Kazus panie! I to kazus nielada, prawdziwy casus belli! Zdawałoby się. Lecz właśnie może dlatego, że taki ostry i że zdarzył się w chwili najgorętszych roko-

wań o pokój, pod naciskiem bardziej jeszcze europejskiej opinii publicznej, niż mocarstw europejskich, więc ten pierwszy Petrow z Nacewiczem załatwili go tu odrazu. Drugi, nowy, przed tygodniem, na granicy serbskiej, choć trochę mniejszy, ale zawikłańszy w pobudkach tureckich, prawdopodobnie też się załatwi. Ale jak będzie z trzecim?

— Z trzecim?! — spytacie na poły ze zdziwieniem, a na poły z uśmiechem ironicznym na ustach.

I z całą powagą źródeł autentycznych odpowiecie:

— Trzeciego nie będzie!

— Dobrze, *on ne demande pas mieux*. Lecz ja, jako stary niedowiarek tureczczyzny państwowej, cywilizacyi bułgarskiej, ośmielam się, na przekór wszystkim najdokładniejszym źródłom turecko-europejsko-gazeciarskim, podać nie swoją opinię (ta nie zaważyłaby wiele na szalach gabinetów europejskich), ale moje skromne informacye i jeszcze skromniejsze spostrzeżenia z tego, co tu widzę i słyszę.

Owóż, nasamprzód ani w głowie Turkom cofnąć choćby jednego baszybużuka z Macedonii, albo jakiego redyfa z pogranicznego pasu Bułgaryi. Najwyżej, jeśli ich usuną o kilka wiorst w głąb kraju. A jest tam jednych i drugich okrągła cyfra 285,000, potężnie uzbrojonych i obficie zaopatrzonych w żywność, ciepłą odzież i amunicyę.

Później, z kolei, komitet macedoński „organizacyi wewnętrznej“ nietylko nie zaniechał walki, jak tego dowodzą liczne, małe wciąż utarczki, a choćby ten oto nowy wypadek dynamitowy na kolei salonickiej, lecz jej nawet chwilowo nie przerwie, chyba jedynie wskutek mrozów i śniegów. A tych, dzięki Bogu, jeszcze niema. Przeciwnie, pogoda prześliczna, istna wiosna! Jeno, że na Wschodzie czas i ludzie często, ni stąd ni zowąd, wywracają sobie i Europie koziołki; że po 23 stopniach ciepła w dzień, wedle Reaumura, w nocy raptem spada śnieg; że bądź co bądź idziemy wszakże ku zimie, więc zarówno rząd turecki, jak i „organizacya wewnętrzna“ zaopatruje swoich w jadło, odzież i bomby. A tych znów — mam na myśli powstańców — tu i tam, od Epiru aż po Rilę na całem paśmie gór Bałkańskich, w ich niezliczonych kryjówkach i jaskiniach, jest również, jak po dziś dzień, wedle ścisłych obliczeń, 17,000. No, a na wiosnę będzie 30,000!

Dalej audyencye, wizyty, propozycye i noty Nacewicza tak w pałacu, jak w W. Porcie, u ambasadorów, a nawet przyjacielskie u samych Tewfika i Feryda paszów, choć nacechowane wprawdzie bardzo polubowną myślą i chęciami, są one przecież niczem innem, jeno mydlanemi bańkami dla wygrania na czasie, lub miłemi pogadankami przy czarnej kawie na poczekaniu — cybucha. Więc i kończą się, jak dotychczas, zwykle tak: po pożegnaniu Nacewicza, Feryd pasza posyła wnet swojego adjutanta do Seraskjeratu, nagląc ministra wojny o wysłanie natychmiast do Saloniki 50.000 flanel — dar sułtański dla wojska w Macedonii, a pełnomocnik bułgarski, wróciwszy do domu, siada co prędzej przy swojem dyplomatycznem biurku i za pomocą dyskretnego klucza (Marconiego drutów jeszcze nie mamy) telegrafuje Petrowowi: „Te bestye tureckie, nie można im wierzyć nic a nic!“ — I dalej, że jedni i drudzy wysilają się, ile mogą, aby się przysposobić na wypadek kampanii zimowej.

Podarek sułtański wojsku podniecił tak wzorowo całe społeczeństwo tureckie, iż od najbogatszego do najuboższego Turka, jeden przesadza drugiego w ofierze. Krocie! całe krocie flanel, wełnianych pończoch, rękawiczek, nauszników, watowanych kacowajek, walą się górami do arsenałów, skąd, dzień w dzień, napełniwszy niemi po kilkanaście wagonów, wysyłają je przez dozorcę, sułtańskiego adjutanta, do wilajetów bałkańskich. Jeszcze tydzień lub dwa, a cała ta trzystotysięczna armia będzie najlepiej obuta i odziana w całej Europie.

Rzecz prosta, iż patryotyzm z przeciwka nie daje się prześcignąć tureckiemu i choć nie wypada mi stawiać w tem miejscu, zbyt otwarcie, dużej kropki nad *i*, zaręczam Wam, że i ochotnicy macedońscy nie zaznają ani głodu ani chłodu tej zimy.

Wreszcie z obowiązku muszę zanotować i to:

Że pokryjomu *quasi*-mobilizacye rozmaitych korpusów tureckiego wojska w Azyi Mniejszej — nie ustają;

Że publicznie, za irade sułtańskiem, składki pieniężne dla wojska przynoszą codziennie sumy tak pokaźne, iż wierzyć się nie chce — a jednak to prawdziwe;

Że z $3^1/_2$ milionów funtów sterlingów, które rząd tutejszy otrzymał z unifikacyi długu, z czwartego, który dorzucił Rotszyld na gwarantowaną prośbę samego sułtana, gdy bawił przed dwoma miesiącami w Ildyzie, jako osobisty gość padyszacha, ani jeden plasterek z tej sumy nie wyskoczył z worka kasowego seraskjeratu, aby wpaść do jakiej innej kasowej dziury tureckiej administracyi.

Że biuletyny tureckie, donoszące o zdławieniu powstania, są wierutne baje, obliczone jedynie na wyzyskanie opinii czysto tureckiego pochodzenia;

Że ochotnicy macedońscy tylko tymczasowo i to jeno w części skryli się w górach, z przyczyn całkiem wojskowych, właśnie dlatego, ażeby się przygotować na dalszy bój;

Że utarczki w pasie pogranicznym wciąż się mnożą;

Że obie armie obozują wyzywająco i to zaledwie na strzał jedna od drugiej, a oto rządy jakoś nic nie śpieszą się z oddaleniem ich z tego niebezpiecznego punktu;

Że ostatecznie, jeśli w Bułgaryi książę i rząd, posłuszni mocarstwom, pragną załatwić sprawę pokojowo, pomimo całego wysiłku, jakoś się to im wszakże nie udaje!

Że naród, po takich olbrzymich ofiarach, czczych w wynikach, nie wierząc w reformy i nie zadowalając się niemi, gdyby się nawet urzeczywistniły, grozi rządowi, nawet księciu i nie tak łatwo da się uspokoić.

Zestawiwszy to wszystko razem, mam

Zbrodnia lekarza.

11

— Myślałaś więc, że ja kłamię? — rzekł opryskliwie.

Anna mówiła, zwracając się do matki:

— Ten pan prosił mnie o pieniądze dla was. Skoro jesteście w potrzebie, to słuszne, żebym wam przyszła z pomocą. Macie, weźcie. Oto suma, jakiej żądał!... Nie mam nawet całych dwóch tysięcy franków!...

— To wystarczy, ja jestem dobre człowieczysko...

Położyła złoto i bilety bankowe na stole. Antonina nagłym ruchem wyciągnęła rękę, schwyciła garść złota. Piequer rzucił się na nią i wykręcił jej ramię. Walka trwała kilka sekund. Pieniądze potoczyły się po podłodze, a Antonina ryczała z bólu.

— A to co? Od jakiego to czasu nie ja noszę klucze od kasy? — zawołał Piequeur, wybuchając szatańskim śmiechem. — Patrzcie ją!... Łapy przy sobie!

Przez chwilę trwało milczenie.

— Oddaję wam wszystko, co mam — odezwała się Anna. — Musiałam kłamać, chcąc zebrać te pieniądze. Ach! bądź dobrą i nie zmuszaj mnie do powiedzenia tego mężowi. Gdybym była samą, wezwałabym cię do siebie. Lecz nie mogę. Przyrzeknij mi, że nie będziesz okrutną. Ja nie mam dla ciebie nienawiści, pomimo, żeś mnie opuściła. Będę czuwać nad tobą... Mów do mnie, ale powiedz mi choć jedno słowo przyjaźni, żalu, tkliwości... Widzę cię po raz pierwszy... Będziesz oszczędzać mego męża i syna, nieprawda? Wszak groźba, że wszystko im odkryjecie i w ten sposób będziecie ciągnąć zyski z waszego upadku, nie od ciebie pochodzi? Powiedz mi to... matko, a odejdę mniej smutna, z iskierką pociechy w sercu.

— Ale ty jesteś ładniutka! — zaśmiał się Piequeur.

— Odpowiedz mi! Powiedz, że nie chcesz zatruwać mi życia. Miej litość nademną... Jestem przecież twoją córką. Miej litość nad mojem dzieckiem... Myśląc, że umarłaś, uczyłam go wymawiać twe imię niewinnemi usteczkami. Nie każ mu przeklinać cię kiedyś!...

Stara nie odpowiadała. Pokrwawiona głowa opadła na piersi.

Piéqueur zbliżył się do młodej kobiety i wstrząsnął jej ramię.

— No, dosyć już tych lamentów, mała. Czy nie widzisz, że stara jest pijana i śpi!

Antonina spała istotnie.

Anna złożyła ręce ruchem bezmiernego zniechęcenia, najwyższej rozpaczy, zapuściła woalkę i wyszła.

— Do widzenia — zawołał za nią Piéqueur.

VII.

Miesiące upływały, a nic nie słyszała ani o Piequeurze, ani o Antoninie. Uspokoiła się trochę, powracała do życia i uśmiech pojawił się znów na jej twarzy, pobladłej od tajemnych obaw, wycieńczonej śmiertelnym niepokojem. Pewnego dnia otrzymała list z Paryża.

Piéqueur żądał pieniędzy, przytaczając różne potrzeby. Nie odpowiedziała. Nadszedł drugi list, który zawierał groźby i domagał się pieniędzy ostrzej, aniżeli poprzednio. Odmówiła.

Wtedy Piéqueur przyjechał sam do Chateau-le-Chatel i zawiadomił ją, że jest zdecydowany przybyć osobiście do Glorietty i wyjawić wszystko jej mężowi. Trzeba było znów coś sprzedać, aby do tego nie dopuścić.

Zdołała go oddalić, uspokoić, dając mu trochę pieniędzy. Prosiła go, aby był cierpliwy, dopóki nie zbierze kwoty, jakiej żądał.

I znów rozpoczęły się wybiegi, kłamstwa, podstępy, za które się rumieniła, obłuda, nad którą płakała.

Wymagania Piequeura, które zawsze zaspakajała, ponawiały się bezustannie. Wzrastały, stawały się coraz okrutniejsze. Żyła w piekle.

Posag, który stary Bacheur zostawił jej,

prawo wnosić i wnoszę, iż kazus trzeci będzie. *L. W. R.*

Proces hr. Kwileckiej.

Berlin, 10 listopada.

Aresztowanie Bęckowskiej pod zarzutem krzywoprzysięstwa wywołało tu wiele złej krwi, nawet pomiędzy Niemcami. Teraz już i w uczciwszej berlińskiej prasie podnoszą się głosy o tak nierówne traktowanie świadków przemawiających za i przeciw hr. Kwileckiej.

Gdy Bęckowską aresztowano, rzekła:

— Niech ta sobie robiom, co chcom, a ja sumienie mom czyste i — kuniec.

Ale — nie koniec na tem.

— Dostanie pani teraz ładnie umeblowany pokój — w taki prawdziwie pruski sposób pocieszał Bęckowską woźny, który ją odprowadzał do celi.

A Bęckowska przycupnęła jeszcze na schodach, przytuliła dziecko, rozpięła sznurówkę i nakarmiła niemowlę.

Jeszcze hr. Hektor Kwilecki.

Wszyscy na ten widok mieli łzy w oczach. Na korytarzu stał Anglik, rysownik jednego z pism londyńskich. I ten człowiek był rozczulony. Ale on nie roztkliwiał się, tylko wzniósł pięść do góry i zawołał kiepską niemczyzną:

— Dieser Hektor so viel Menschen in Unglück stürzt. (Ach! ten Hektor, tyle ludzi wtrąca w nieszczęście)!

Ale hr. Hektor tego nie słyszał. Siedział w sali, bardzo correct ubrany i z uśmiechem spoglądał na swego agenta, p. Hechelskiego. Cóż jego, pana na Kwilczu, sięgającego śmiałą ręką po ordynacyę Wróblewską, obchodzić może jakaś marna chłopka.

Odrywają tę kobietę od dzieci?

A niech! Porządni ludzie dzieci swoje zostawiają w Danii, ażeby się nie mięszały z hołotą!!

I oto przybyła więzieniem pruskim pierwsza ofiara fantazyi wielkopańskiej.

Hrabina Izabella, czerwona cała, przyłożyła chustkę do oczu i łkała. A hrabia Hektor okiem tryumfatora wodził po galeryi. Smutny tryumf! okupiły go łzy biednej wieśniaczki polskiej w... Berlinie.

Panna Olejnik z Krakowa.

Interesująco zapowiadało się przesłuchanie panny Olejnik, zarządczyni hotelu centralnego w Krakowie, gdzie miała mieszkać Andruszewska, gdy przyjechała po dziecko Parczówny. Tymczasem świadek ten wszystkich rozczarował, nie zeznał nic nowego, ani ważnego.

Przywiozła książki, z których okazuje się, że istotnie w dniu 25 tym mieszkała w „Hotelu Centralnym“ w Krakowie pewna pani, która zapisała się jako „Buczkowska“.

— Czem to objaśnić? — pyta mecenas Rychłowski.

— Proszę pana — tłómaczy naiwnie efektowna panna Olejnik — ja nie umiem po polsku, a mój szef także nie włada dobrze tym językiem(?)

To było i wszystko, co wiedziała i powiedziała panna Olejnik.

Sylwetka hr. Kwileckiej w National Zeitung.

Prasa berlińska ani trochę nie słabnie w zainteresowaniu się procesem. Śród powodzi sprawozdawczej nie brak wszakże fejletoników literackich, poświęconych sylwetkom duchowym głównych postaci, występujących w tym smutnym dramacie życiowym.

Jedną z takich sylwetek fejletonowych podaje berlińska „National Zeitung“:

Jest to portret głównej oskarżonej, hr. Węsierskiej- Kwileckiej.

Białe, jak śnieg włosy — pisze fejletonista — otaczają twarz matrony. Ale postać jest młodzieńczo-wiotka i elastyczna, z oczu tryska ogień duchowy.

Od zjawiska tego bije czar miłosny taki, jaki roztaczać umie tylko arystokratka Polka.

Dzień wczorajszy był ciężki dla hrabiny...

Brutalnie, z bezwzględnością sądownictwa, zdarto z niej wszystkie zasłony kobiecości. Dla sprawdzenia macierzyństwa, zdeptano jej kobiecość.

Ona, przywykła do przybierania wszystkiego, co w niej jest kobiecem, zewnętrznie nawet ze smakiem najwyszukańszym, ona, sprowadzająca stroje z Paryża, koronki z Brukseli, perfumy z Anglii — stała wczoraj obdarta ze wszystkiego przed areopagiem, przed wszystkiemi temi kobietami, i prano w dosłownem wyrazu tego znaczeniu, bieliznę jej brudną publicznie i rozdzielano dzielono na włókna, rwano na strzępy macierzyństwo jej prawdziwe, czy też udane od pierwszych do ostatnich bólów porodowych! Zadawano rany straszne, głębokie nietylko jej, jako kobiecie, ale kobiecości wszystkich niewiast obecnych...

Podczas ujawnień tych długich hrabina jest spokojna i powściągliwa.

Wówczas tylko, gdy rzeczoznawca, lekarz jej domowy, staje się zbyt szczegółowy, opisuje bezczelnie ułomności jej duchowe i cielesne, zapewniając ją przytem o sympatyi swojej — hrabina opuszcza na piersi głowę, obciążoną włosami srebrnemi i zdaje się być bliską omdlenia.

Niemoc ta jednak trwa chwilę tylko i oto znów podnosi się głowa i oto znów spokój na twarzy jaśnieje. A gdy sędzia żąda, aby pokazała ręce dla przekonania sądu, że nie są one spuchnięte, jak przed porodem być miały — hrabina wyciąga ku doktorowi, który przed chwilą jej kosztem wykazał cały swój zapał rzeczoznawcy, ręce swe, z gracyą niewysłowioną pani światowej, pani panującej nad sytuacyą, pani, która potrafi giestem przepysznym rzucić most ponad głębiny największej nawet boleści...

Głos jej czysty, z akcentem polskim, kołysze się melodyjnie.

Hrabina nie domaga się nigdy głosu. Pozostawia to obrońcy. Wie, że on potrafi mówić lepiej, niż ona. Podczas przerwy tylko toczy z obrońcami rozmowę ożywioną.

Gdy wreszcie po ukończeniu rozpraw wychodzi z sali majestatycznie śród szpaleru ludzi, unosząc czarną suknię, z pod której widnieje bogato koronkami przybrana spódniczka — dokoła ust jej igra uśmiech matowy dumy wrodzonej...

Co hrabina chciała zrobić z poduszką?

Kwestya ta, dalibóg, nie jest mimo zeznań tylu świadków dostatecznie wyjaśnioną. Niekorzystnie dla hrabiny zeznający świadkowie utrzymują, że hrabina po odmówieniu jej zewsząd kredytu, miała się odezwać: „Teraz nie pozostaje mi nic innego, jak przywiązać sobie do brzucha poduszkę“.

---

umierając, pochłonęła ta przepaść występku i hańby.

Combredel niczego się nie domyślał. Niezadługo przyszła kolej na sprzedaż łąk, gruntów, na wyrąb lasu. Anna chciała wyręczać męża w zarządzie folwarkiem. Kupowała i sprzedawała. Czasami niespodziany dochód pozwolił jej pokryć jakiś znaczny wyłom w oszczędnościach.

Wiedziała, że dąży do nieunikniononej katastrofy pośród labiryntu tajemnych spisków i kłamstw. Na tę myśl opanowywała ją wściekłość, która na całe tygodnie rzucała nieszczęśliwą kobietę do łóżka.

Zaślepiony i dobry dzierżawca, który pokładał w niej ufność nieskończoną, był zaniepokojony tym stanem nerwów.

Wtedy wyrywała się z przygnębienia, zwalczała niemoc i podczas gdy w jej biednej duszy panowała rozpacz bezmierna, miała jeszcze odwagę uśmiechać się.

We wsi wiedziano o jej wydatkach. Potępiano ją, wyszydzano. Żałowano Combredela.

To pasowanie się z życiem trwało trzy lata. Trzy lata męczarni, wstydu, wyrzutów sumienia i strachu. Trzy lata przeżyła, mając przed oczyma tę ohydną parę: Piéqueura i Antoninę. Widok ich nie opuszczał jej ani na jedną godzinę, ani na jedną minutę. Trzy lata, podczas których jedna myśl paliła jej krew w żyłach: myśl o sromocie jej matki... matki wyrodnej.

Znękana walką, oszalała, nie odpowiedziała na ostatnie domaganie się pieniędzy Piéqueura, na ostatnie jego pogróżki. Mała iskierka nadziei zatliła w jej duszy... Piéqueur zachował milczenie... Może... umarł?...

Żył... Przyszedł do Combredela długi list, który opisywał mu wszystko drobiazgowo, nie opuszczając żadnego hańbiącego szczegółu.

Wieśniak postąpił jak bohater!... Spalił list i milczał. Ale wzruszenie było za silne. W cztery dni później już nie żył.

Wiadomość spadła na wioskę Armoises, niby uderzenie piorunu.

Dzierżawca Combredel umarł!

Umarł nagle, w przeciągu czterech dni, po jakiejś tajemniczej chorobie, w straszliwych cierpieniach. „To cholera“ — mówili jedni. „Otruty“ — szeptali inni.

Przed domami zbierały się gromadki przerażonych ludzi. Robotnicy, którzy przechodzili, składali narzędzia, wsuwali ręce w kieszenie swych bluz i wyciągnąwszy szyje, z niepokojem w oczach słuchali szczegółów, opowiadanych przez tych, którzy je znali lepiej.

Kobiety, jak zwykle, wiedziały najwięcej. Były niewyczerpane, a jeżeli im brakło szczegółów — zmyślały! Okropności dramatu, którego jeszcze nikt nie znał, doszły do zadziwiających rozmiarów. Opowiadania były sprzeczne.

Chciwa ciekawość wieśniaków została zaspokojoną. Nie starali się rozróżnić domysłów od prawdy.

Pogrzeb Combredela odbył się w dwa dni później. Nie położył on kresu plotkom wiejskim. Podrażnione wyobraźnie pracowały. Wszyscy głośno wyjawiali swe myśli.

Dzierżawca nie żyje — niema kogo oszczędzać. Żona jego rozpustnica i zbytnica!... Niecierpiano jej... A zresztą, gdyby tylko kto chciał rozpatrywać jej postępki, odkryłby wiele rzeczy, godnych potępienia... a to nie są plotki, wymyślone przez złe języki... Nie, same fakta mówią.

I tak: wielka Klotylda Pauvret opowiadała, że pewnej nocy zaszła panią Combredel na rozmowie z jakimś mężczyzną, bardzo czarnym, wysokiego wzrostu, z dużą brodą.

Jacenty Ledue, chłopiec z Armoises, który szedł wtedy z Klotyldą, utrzymywał, że słyszał te słowa, wypowiedziane głośno:

— Tysiąc franków przed upływem tygodnia... liczę na ciebie...

Kto był ten mężczyzna?

— Napewno kochanek — mówiła ta ponura Pauvret. — Inaczej, czemuby się kryła?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ci zaś świadkowie, którzy przychylnie dla niej świadczą, upierają się przy twierdzeniu, że hrabina powiedziała: „teraz nie pozostaje mi nic innego, jak poduszkę zastawić...

Jedna i druga wersya dyabelnie naciągana i nieprawdziwa! Ale widocznie coś w tym sensie musiała hrabina powiedzieć.

Interesującem także było przesłuchiwanie świadków krakowskich, mających zeznawać o Cecylii Parcz i o sprzedaniu przez nią dziecka. Siostra Parcz-Majerównej Kowaszczykowa opowiada, że Cesia przyznała się przed nią do tego, że sprzedała dziecko jakiejś hrabinie.

Kurkowa ze Swoszowic, druga siostra Parczównej, zeznaje, że przyszedłszy raz do Cesi zastała ją tonącą we łzach. Lamentowała tak nad tem, że dziecko obcym odstąpiła za sto guldenów.

P. Kof z Krakowa, siostra akuszerki Radmacherowej opowiada, że była obecną przy odbieraniu dziecka od Parczównej dla hrabiny.

Rozprawa we wtorek 10 listopada.

(Telegraficzne sprawozdanie „Nowin“).

Na dzisiejszej rozprawie obrońca radca Wronker stawia cały szereg wniosków dowodowych. Pomiędzy innemi stawia wniosek o wezwanie na świadka dr Caspary Rossi i radcy tajnego Hoffmana, urzędu statystycznego, jakoteż urzędników i woźnego tego urzędu, dla stwierdzenia, że już w styczniu roku 1897 mieszkanie hrabiny przy Kaiserin Augustastrasse było strzeżone przez detektywów.

Prokurator uznaje większość wniosków za zbyteczną. Przewodniczący prosi obronę, ażeby ograniczyła wnioski, gdyż to tylko utrudnia przeprowadzenie rozprawy.

Na pytanie prezydenta oświadcza hr. Hektor Kwilecki, że nie uczynił żadnego kroku, aby pomieszkanie na Kaiserin Augustastrasse było strzeżone przez detektywów. To samo oświadcza hr. Mieczysław Kwilecki, dodając, że dopiero po procesie cywilnym w Poznaniu zwrócił się do dwóch detektywów Rossi, Roffi i dał a conto 3000 marek, obiecując, że da 10.000 marek, jeżeli poszukiwania przyczynią się do wygrania procesu.

Radca Swolkien.

Następny świadek, radca policyi z Krakowa Swolkien, zeznaje, że w dniach od 23—25 stycznia 1897 r. mieszkała w Krakowie w hotelu Centralnym Buszczkowska, rzekoma właścicielka realności z Poznania, oświadcza jednakże, że w Krakowie często przebywają ludzie pod fałszywemi nazwiskami i z podaniem fałszywych adresów. Dalej zeznaje, że podczas jego dochodzeń świadkowie w sprawie dziecka Parczównej, prawie nigdy nic stanowczego mu nie powiedzieli.

Świadek Radwańska, która podczas podróży karmiła dziecko, zeznaje, że przypomina sobie dokładnie czas podróży. Wtedy jej własne dziecko miało dziewięć miesięcy i według istniejącego w kraju zwyczaju odłączyła je od piersi. Dziecko jej przyszło na świat 17 kwietnia r. 1896, podróż więc musiała nastąpić 17 stycznia r. 1897.

Z tego obrońca wnosi, że to może się odnosić do wypadku hr. Kwilecką.

Akuszerka z Krakowa, Radmacher, powiada, że fakt sprzedaży dziecka nastąpił w sobotę wieczorem w przededniu święta Matki Boskiej.

Przewodniczący stwierdza, że to święto (2 lutego) w owym roku przypadało na wtorek, że więc poprzedni dzień nie mógł być sobotą.

Po pauzie prezydent krytykuje zachowanie się części prasy i zauważa, że jeden z dzienników zamieścił artykuł, który wprost zdąża do wywarcia wpływu na sędziów. Przestrzega przysięgłych przed wszelkimi wpływami.

Prokurator zauważa, że dziecko Radwańskiej urodziło się 14 kwietnia i powiada, że z tego można się przekonać, o ile zeznania Radwańskiej są wiarogodne.

Parczówna zeznaje!

Wśród ogólnej uwagi przesłuchano następnie jako świadka Cecylię Majerową z domu Parczównę, rzekomą matkę małego hr. Zeznaje ona, że z stosunku z kap. Zieglerem miała dwóch synów, z których młodszy urodził się 22 grudnia 1896. Opowiada o odstąpieniu tego dziecka 25 stycznia r. 1897 i oświadcza, że mimo licznych zapytań nie mogła się nigdy dowiedzieć, gdzie jej dziecko się znajduje. Twierdzi, iż wie dokładnie, że dziecko zabrano od niej 25 stycznia 1897.

Dr Filimowski, obrońca w sprawach karnych z Krakowa oświadcza, że z polecenia Majerowej czynił dochodzenia w sprawie pobytu jej dziecka i dowiedział się, że ono znajduje się w Berlinie. Sąd krakowski dnia 16 kwietnia r. 1901, zamianował go opiekunem rzekomego młodego Kwileckiego.

Na tem rozprawę odroczono do czwartku.

Z sali sądowej.

Kraków 10 listopada.

Sprzeniewierzenie. Wczoraj podaliśmy początek rozprawy przeciw Piotrowi Rajtarowi, byłemu naczelnikowi gminy Krowodrza, oskarżonemu o zbrodnię sprzeniewierzenia. Oskarżonego bronił p. adw. dr Nichthauser. Wczoraj przeprowadzono całe postępowanie dowodowe, a dziś po oskarżeniu prokuratora p. dra Trzaskowskiego, wygłosił obronę p. adw. dr Nichthauser, który wykazał cały szereg pozycyj nie wciągniętych do ksiąg gminnych. I tak przy poprzedniem szkontrowaniu okazała się nadwyżka na korzyść oskarżonego w kwocie 125 koron. Dalej podczas ostatniej lustracyi nie mógł oskarżony przedłożyć nieotrzymanych kwitów na 214 koron za dostarczone dla gminy kamienie — 9 koron 60 hal. za kamień do szutrowania drogi, — oraz na kilkaset koron, wypłaconych na potrzeby miejscowej szkoły. Natomiast w dochód wciągnięte były przez pisarza gminnego, (który, nawiasem mówiąc, nie zna się na buchalteryi), opłaty od rzeźni, które rzeźnicy jeszcze nie popłacili. Wobec tego trybunał pod przewodnictwem p. radcy Ferensa, postawił pytanie przysięgłym, czy oskarżony dopuścił się zbrodni sprzeniewierzenia, na które pytanie odpowiedzieli przysięgli przecząco. — Dla tego też trybunał wydał wyrok uwalniający p. Rajtara od oskarżenia.

Kryda. Przez lat 28 prowadził Jakób Pawlinger handel korzenny w Podgórzu. Zeszłego roku wskutek wielu nieprzewidzianych strat zmuszony był Pawlinger zwinąć sklep, pozostawiając cały szereg długów. Wobec tego prokuratorya państwa wdrożyła śledztwo przeciw Pawlingerowi o fałszywą krydę i trybunał przed rokiem skazał oskarżonego Pawlingera na 1 miesiąc więzienia. Od wyroku tego wniósł oskarżony zażalenie do Sądu najwyższego w Wiedniu, który zniósł wyrok tut. sądu kraj. karnego i polecił przeprowadzić ponowną rozprawę. Dziś zatem stanął Pawlinger jako oskarżony o krydę. Oskarżonego bronił p. prof. Dr. Rosenblatt, który wykazał, że z powodu przedawnienia Pawlinger nie mógł być pociągnięty do odpowiedzialności. Trybunał pod przewodnictwem p. radcy Dra Muczkowskiego przychylił się do wywodów prawnych Dra Rosenblatta i oskarżonego uwolnił od oskarżenia. Oskarżenie wnosił prokurator p. Dr. Chwalibogowski. Audytoryum, składające się w znacznej większości z żydów, przyjęło wyrok z prawdziwem zadowoleniem.

Od patyczka do rzemyczka. Stanisław Wencel, lat 20, rodem z Kaukazu, od dłuższego czasu zajmował się fachowo wybieraniem pieniędzy z puszek po kościołach, ponieważ nie mógł pozwolić na to, aby tam leżały, nie przynosząc żadnego dochodu. Szczęście mu nigdy jednak nie dopisywało, bo już kilkakrotnie stawał przed trybunałem za ten fach bez konsensu, a za każdym razem otrzymywał wyższy wymiar kary. Nie odstraszony temi karami, przed dwoma tygodniami podczas odpustu u OO. Dominikanów „świsnął“ ze straganu figurkę św. Antoniego Padewskiego, uznając w nim opiekuna rzeczy znalezionych. Złapany na gorącym uczynku powędrował do kryminału, a trybunał skazał go dziś na półtora roku więzienia, ponieważ trybunał był odmiennego przekonania, niż nasz Wencel, uważając św. Antoniego za patrona rzeczy zgubionych, a nie kradzionych.

Mord na ul. Kościuszki. (Tel.). Na początku wczorajszej tj. wtorkowej rozprawy lekarz dr. Lachowicz przesłuchany był na stwierdzenie okoliczności, że w czasie wizyi lokalnej na miejscu zbrodni miał Radziewicz prosić świadka, który miał suche ślady z krwi na rękach, ażeby uważał i nie powalał pularesu zamordowanej krwią. Pod szyją rannej uformowała się kałuża krwi. Obok tej kałuży znalazł świadek pulares. Rany, zadane obu ofiarom, robiły wrażenie, że pochodzą z wprawnej ręki n. p. rzeźnika.

Czerweny był przez $1^1/_2$ miesiąca zajęty u rzeźnika.

Św. Jan Stachak jest tym, którego konie zawiozły dnia 16 czerwca dwu nieznajomych panów do Gródka. W Czerwenym rozpoznaje świadek pewne podobieństwo do młodszego z nich. Opisuje bardzo dokładnie cały fakt wynajęcia koni i picia mleka. Młodszy z nieznajomych był weselszy — tożsamości ich osób z oskarżonymi świadek z całą pewnością stwierdzić nie może.

Świadek wiózł obu panów do Gródka. Młodszy mówił do niego: Jedź prędko, to dostaniesz na piwo. Siedzieli oni podczas drogi w milczeniu, młodszy był w dobrem usposobieniu. Świadek dowiózł ich do przedmieścia gródeckiego i otrzymał od obu razem na piwo 28 halerzy. Obu oskarżonych poznaje świadek z całą pewnością.

Zeznania obu tych świadków są momentem rozstrzygającym w całym procesie. Na sali panuje głęboka cisza.

Przewodniczący zarządza kilkuminutową przerwę, celem przebrania Czerwenego w to ubranie, jakie miał w dniu podróży na sobie.

O ubraniu tem, koloru zielonego, twierdzi świadek, że jest podobne do ubrania, jakie miał jeden z panów, który wynajmowali konie, na sobie. Jeden z sędziów przysięgłych zwraca uwagę przewodniczącego, że na ubraniu, które teraz oskarżony widział, widoczne są ślady krwi.

Św. Natan Schraenzel, narzeczony Ryfki Spinner, opowiada ze wzruszeniem chwilę, kiedy rano wszedł do mieszkania Orange'owej i zobaczył pomordowane Spinnerównę i Orange'ową. Wybiegł na podwórze, gdzie pracowali robotnicy kanałowi i począł krzyczeć „Zamordowano dwoje ludzi!“

Radziewicz był między robotnikami kanałowymi. Świadek wezwał go, aby z nim się udał na miejsce wypadku. Radziewicz, opierając się o drzwi mieszkania Orange'owej, powiedział; „Ja się boję tutaj wejść“. Do wnętrza pokoju, w którym leżała zamordowana Ryfka, wszedł dopiero po długiem wahaniu.

Na wniosek prokuratora uchwalił trybunał oddać oba te ubrania Czerwenego i Wierzchołka do zbadania chemikowi sądowemu, celem stwierdzenia, czy plamy na nich są plamami z krwi.

Na sali zjawiają się teraz wszyscy fryzyerzy z Gródka, wezwani na rozprawę.

Tymczasem na prośbę obrońcy dr Szeligi zarządził przewodniczący 5-cio minutową przerwę. Po przerwie zabrał głos obrońca Czerwenego dr. Szeliga i oświadczył że skłonił swego klienta do poczynienia ważnych zeznań, które na sprawę rzucają inne światło.

Czerweny opowiada, że spotkał się z Wierzchołkiem w Rynku. Poszli razem za żółkiewską rogatkę do szynku i tam mu Wierzchołek powiedział, że zna bogatą pewną panią, którą byłoby dobrze okraść. Umówili się, że wybiorą się do niej kraść. Na ulicy Skarbkowskiej wstąpił Wierzchołek po stare trzewiki. Sprzedali je i za otrzymane pieniądze poszli kupować noże. Płacił za noże i zabrał je ze sobą Wierzchołek. Po zakupieniu noży poszli w ul. Krakowską na obiad. Każdy płacił za siebie. Po obiedzie poszli do ogrodu Jezuickiego, gdzie rozmawiali ciągle o zamierzonej kradzieży i omawiali jej szczegóły. Byli razem do godz. 6-tej wieczorem. Przed godz. 10 wieczorem posyłany przez Wierzchołka chodził dwa razy patrzeć, czy drzwi piwnicy realności l. 5 przy ul. Kościuszki są zamknięte. Około godz 9·45 wieczorem weszli do piwnicy. Radziewicz ich nie widział. W piwnicy umówili się, że Wierzchołek powie, że przyniósł depeszę. Za każdym lokatorem który wchodził do kamienicy mówił Wierzchołek „to jest ten a ten itd. Kiedy ostatni lokator wszedł, wyszli z piwnicy. Wierzchołek zapukał do drzwi mieszkania Orange'owej, i na zapytanie z wewnątrz odpowiedział że przyniósł depeszę. Spinnerówna odpowiedziała na to zaraz, zaświeciła świecę, postawiła ją na kuchni i otworzyła drzwi. W tej chwili wpadł do kuchni Wierzchołek i rzucił się na Spinnerównę. Krzyknęła tylko trzy razy „joj“ i uciekła. W tym czasie stanął Czerweny z nożem w kieszeni w drzwiach kuchni, aby bronić przystępu gdyby im ktoś chciał przeszkodzić. Potem poszedł Wierzchołek po ciemku do pokoju Oranżowej, on zaś został w pierwszym pokoju. Za chwilę posłyszał znów krzyk Oranżowej. Wierzchołek powrócił potem i kazał mu zapalić świece. Czerweny uczynił to i położył swój nóż na stoliku. W pokoju Oranżowej Wierzchołek wyciągnął klucze z pod poduszki, otworzył kasę, wyrzucił zawartość jej i powybierał banknoty. Potem otworzył Wierzchołek kufer w drugim pokoju i obaj zabrali zeń zegarek i łańcuszek. Pieniądze zabrał wszystkie Wierzchołek i powiedział, że podzielą się na drodze. Skąd wziął się u zamordowanej Ryfki pugilares pod pachą, tego Czerweny nie może wytłomaczyć. Wyszli wreszcie z mieszkania Oranżowej i stanęli u bramy kamienicy. Tutaj powiedział mu Wierzchołek: idź do Radziewicza, bo on ciebie nie zna i każ mu otworzyć bramę; gdyby Radziewicz chciał świecić latarnię, powiedz mu, że już jest dzień i że światła nie potrzeba. Czerweny zrobił tak, jak mu kazał Wierzchołek. Zbudził Radziewicza, ten wyszedł bez światła, otworzył bramę i obu wypuścił, nie poznawszy Wierzchołka, który ukrywał się za plecami Czerwenego. Nie słyszał od Wierzchołka, aby umawiał się o co z Radziewiczem i wogóle twierdzi, że o ich planie Radziewicz wogóle nie wiedział nic.

Wyszedłszy z kamienicy, poszli obaj przez rogatkę gródecką do Zimnej Wody. Najęli tam u Mazura furmankę i pojechali do Gródka. Tu ogolili się, jedli i pili w szynku. Potem chciał Czerweny kupić sobie ubranie, jednakże nie dobrał odpowiedniego. W końcu udali się na dworzec kolei, skąd Czerweny odjechał do Lwowa, a Wierzchołek do Przemyśla. W drodze do Gródka dał mu Wierzchołek około 90 kor. Dalsze swoje podróże opisuje Czerweny zgodnie z aktem oskarżenia. Na pytanie przewodniczącego objaśnia Czerweny, że planując zdobycie pieniędzy Oranżowej nie mieli wcale zamiaru zamordowania jej.

Na tem odroczył przewodniczący rozprawę do godz. 5 po południu.

Na popołudniowej rozprawie świadek Marya Germowicz, służąca z domu, w którym popełniono morderstwo, zeznaje, iż krytycznej nocy między godz. 1 a 2 słyszała krzyk i zdawało się jej, że słyszy na parterze jakiś szmer, który trwał do trzech kwadransów. Nie mogła spać i wskutek tego wyszła na ganek. Wówczas widziała dwóch mężczyzn, schodzących po schodach, jakby z mieszkania Oranżowej.

Następnie odczytano protokół z oględzin lekarskich na miejscu zbadania i protokół obdukcyi, poczem lekarz dr Obtułowicz, jako znawca sądowy, orzekł, iż morderstwo musiał spełnić jeden i ten sam, ale nie jest wykluczonem, że mu drugi nie pomagał i musiał dobrze wiedzieć, gdzie zadać cios.

Matka oskarżonego, Karolina Czerweny, zgłasza się dobrowolnie i pod przysięgą zeznaje, że syn jej, przyszedłszy do Brzozdowic, dał jej 12 złr. i miał jeszcze kilkadziesiąt złr. przy sobie.

Świadek Józef Król, odsiadujący karę dwumiesięcznego więzienia za kradzież, zeznaje, że spacerując raz po podwórzu więziennem, słyszał, jak ktoś z góry mówił do Czerwenego: „Nie bój się, ja na ciebie nic nie powiem, bo ty nic nie wiesz“. Czerweny miał wtedy odpowiedzieć: „Ja o niczem nie wiem“. Czy tamte słowa wypowiedział Wierzchołek, świadek nie wie.

Mikołaj Kuczyński, który siedział wówczas w śledztwie, zeznaje, iż widział, jak ktoś z góry wystawił dwa palce i powiedział do Czerwenego, aby podczas przesłuchania w śledztwie, mówił, że go nie zna. Świadek nie wie, co Czerweny na to odpowiedział.

Na tem rozprawę odroczono.

Z Tow. muzycznego.

Koncert A. Grünfelda, pianisty.

Artysta od wielu lat i z wielu występów znany publiczności, nie przestaje interesować, czego dowodem przepełniona sala. Grunfeld zaczyna zwykle od klasycznego utworu; wczoraj n. p. od sonaty d. moll Beethovena, którą gra ot, tak sobie, ale co chwila są ustępy lub momenta, zdradzające zalety nietylko pierwszorzędne, ale wyłącznie temu artyście właściwe — nadzwyczajna rozmaitość uderzenia, zawsze, czy w forte, lub piano, pełnego śpiewności, okrągłości, z wyraźnem zamiłowaniem *w carezzando, portamento i staccato.* Ten Grunfeld powoli, w miarę rozgrywania się, schodzi schód za schodem z koturnu oficyalnego, muśnie o Mozarta, Szumana, Bramsa, Chopina, pozostawiając świetlne smugi, przerywane banalnością, lub, co częściej się zdarza, pewną przeciętnością, aż przy końcu programu wstępuje we właściwą jego usposobieniu sferę, utworów śpiewnych, dźwięcznych, po większej części własnych, na których tle roztacza cudowne barwy, efekta dźwięków nowe, nieznane. Na takiem tle, jak n. p. własny menuet, walczyk, rapsodya, lub nawet ustęp z Wagnera „Feuerzauber“ w transkrypcyi Brassina i innych drobnych, a wielce trudnych, jest Grunfeld niezrównanym, zajmującym. Nie słyszeć Grünfelda, znaczy być o Grünfelda mniej, w wyobrażeniach o wirtuozowstwie fortepianowem. To też powodzenie Grünfelda rośnie w miarę, jak repertuar tegoż przechodzi na grunt właściwy. Tak było wczoraj, a pomimo bardzo długiego programu, publiczność zachwycona żądała i zdobyła cały szereg dodatków, wspaniale wykonanych. *Poraj.*

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 11 listopada.

KALENDARZ.

Dziś we środę Marcina. — Jutro we czwartek Elżbiety. — Pojutrze w piątek Eugeniusza.

Sroda.

Teatr. W miejskim „Sprawa Mathieu“ kom. w 3 aktach Tristandu Bernarda.

Wykłady. W uniwersytecie ludowym (w Muzeum techniczno-przem.) wykład prof. Bujwida: O przyczynach chorób.

Czwartek.

Teatr. W miejskim: „Wesele“ dramat w 3 aktach wierszem St. Wyspiańskiego.

W teatrze ludowym: „Wicek i Wacek“ komedya w 4 aktach Z. Przybylskiego.

Wykłady. W uniwersytecie ludowym (w Muzeum techniczn-przem.) wykład prof. dr St. Zakrzewskiego: Dzieje Europy wschodniej od roku 1774—1877

Posiedzenia. W sali Rady miejskiej posiedzenie Rady o godz. 5 po poł

Z teatru (Komunikat dyrekcyi). Kasa zamówień teatru miejskiego rozpoczęła sprzedaż biletów na przedstawienia słynnej „Tragedyi człowieka“ Madacha. Ponieważ koszta przedstawienia będą znaczne, z powodu tego, że sprowadzono kostyumy oraz jedenaście nowych całkowitych dekoracyi, ponieważ w przedstawieniu weźmie udział udział całe towarzystwo, oraz wiele wiele sił pomocniczych i statystów, przeto dyrekcya zmuszoną była podnieść ceny biletów na te niezwykłe przedstawienia. „Tragedya człowieka“ graną będzie tylko pięć razy przez pięć dni z rzędu.

W Wieczorze Juliusza Słowackiego, który odbędzie się dnia 23 b. m. w teatrze miejskim, weźmie udział pełna orkiestra 13 p. p. pod osobistym kierunkiem p. dyr. Hocka i odegra następujące utwory: 1) Chopin: Polonez C-dur, 2) Moniuszko: Bajka (uwertura), 3—5) Grieg: Sigurd Jorsalfal: a) Introdukcya, b) Intermezzo, c) Marsz hołdowniczy, 6) Halvorsen Grieg: Pochód Bojarów.

Bilety na Wieczór można wcześniej nabywać w Czytelni akademickiej im. Adama Mickiewicza przy ulicy Sławkowskiej l. 12. I piętro od godz. 11—1 przed południem i od godz. 6—8 wieczorem.

„Ogniem i mieczem“ obraz dramatyczny w 6 odsłonach, przeróbka z powieści Henryka Sienkiewicza, graną będzie w niedzielę wieczorem. Teatrowi ludowemu należy się uznanie za wprowadzenie dzieła, tak lubianego powszechnie pisarza, na scenę, gdzie szersza publiczność będzie mogła przypatrzeć się bliżej tak sympatycznym postaciom Zagłoby (p. Strzelecki), Wołodyjowskiego (p. Fligiel), Skrzetuskiego (p. Kalinowski), Rzędziana (p. Muller), Bohuna (p. Konarski) i w. i. W sztuce tej wystąpi po raz pierwszy na scenie teatru ludowego pani Walewska b. artystka teatru miejskiego, w roli księżnej Kurcewiczowej. Jutro, we czwartek daną będzie komedya czteroaktowa Z. Przybylskiego pt: „Wicek i Wacek“ ciesząca się zawsze wielkiem powodzeniem. W sobotę po raz drugi „Kula u nogi“ · w niedzielę popołudniu „Wicek i Wacek“.

Koncert na dochód ubogiej młodzieży szkół średnich odbędzie się nieodwołalnie w sali „Sokoła“ w piątek dnia 13 b. m. Komitet, odwlekając termin koncertu miał na celu jedynie dołożenie wszelkich starań, aby program tegoż wypadł ze wszech miar jak najświetniej, ze względu na sympatyczny cel, jakim jest przyjście z pomocą biednej młodzieży — której setki nieraz o głodzie i chłodzie, garnąc się do zdobycia wiedzy i wywalczenia bytu w przyszłości, łamie się i wyczerpując siły staje niezbędną w końcu do pracy dla dobra społecznego. Z powodu braku funduszów zmuszona niejednokrotnie mieszkać kątem w otoczeniu nieodpowiedniem, demoralizującem, styka się młodzież i zaznajamia wcześnie ze zgnilizną moralną, wyciskającą swe piętno na późniejszem jej życiu. Wyrwać z tego otoczenia, dać choćby najskromniejsze podstawy do życia, to nawet nie zasługa, ale obowiązek społeczeństwa, dla którego ta młodzież kiedyś pracować i walczyć będzie. Prócz celu owego jednak — prawdziwie obywatelska gotowość współudziału najwybitniejszych sił artystycznych powinna również zachęcić publicznie do tłumnego przybycia na ten koncert, mający zasilić fundusze wyżej wspomnianego komitetu.

Bilety nabywać można w księgarni Krzyżanowskiego (linia A—B.) i w księgarni K. Wojnara, gdzie również przystępować można do komitetu z wkładką 2 korony rocznie.

Z „życia akademickiego“. Każdy rok akademicki zaczyna się szeregiem Walnych Zgromadzeń, celem wyboru zarządu. I tak we wtorek 10 listop. odbyło się walne zgromadzenie „Koła filozoficznego U. U. J.“ — na środę 11 list. zwołuje znów „Chór akademicki“ walne zgromadzenie swych członków w tym samym celu, a wreszcie w sobotę 14 list. odbędzie się walne zgromadzenie „Towarzystwa Biblioteki Słuchaczy prawa“; na porządku dziennym, oprócz wyboru wydziału, jest zmiana statutu.

Doroczne żałobne nabożeństwo za założycieli i dobrodziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego odbyło się we wtorek o godz. 10-tej w kościele akademickim św. Anny. Nabożeństwo celebrował prodziekan wydziału teologicznego ks. dr Franciszek Gabryl.

Rekurs z powodu wyborów do Rady wyznaniowej izraelickiej 1901 r. magistrat krakowski odrzucił. Rekura ta musi mieć wiele za sobą, skoro magistrat sprawę aż dwa lata rozpatrywał, a byłby rozpatrywał dłużej jeszcze, gdyby nie interpelacye r. Grossa który na każdem posiedzedzeniu pytał, co się z tym rekursem dzieje.

Defraudacya w Tow. zaliczkowem. „Czas“ donosi, że o nadużyciach w tut. Towarzystwie zaliczkowem krążą od paru dni pogłoski w poważnych kołach naszego miasta. Istotnie, w instytucyi tej wyszły na jaw pewne „nieporządki“, jak się wyraził jeden z członków Rady nadzorczej, spowodowane przez urzędnika działu wekslowego. „Nieporządki“ polegają na tem, że urzędnik ów eskontował weksle z podpisami trzech osób i uzyskaną walutę zatrzymywał dla siebie, a później weksli w terminie nie upłacał i do protestu nie oddawał. Weksle w ten sposób zeskontowane przedstawiać mają kwotę około 9000 koron. Na ich pokrycie złożyć miał ów urzędnik obecnie po wyjściu na jaw nieporządków — policę asekuracyjną! W sprawie tej odbyło się przedwczoraj posiedzenie Rady nadzorczej Towarzystwa zaliczkowego; uznała ona większością głosów, że sprawa nie nadaje się do oddania na drogę sądową, czego domagała się mniejszość Rady. Spodziewać się należy, że dyrekcya jak najrychlej ogłosi wyczerpujące wyjaśnienia.

Stanisław Porada skompromitował swe nazwisko, bo w biedzie źle sobie poradził, rozbijając sklep bławatny Gottesdienera na Kleparzu. Zabrał tam, co prawda, towaru za 400 koron, ale odebrała mu go zaraz policya a jego i wspólniczkę jego Magdalenę Bielakową oddano do aresztu.

Konsulat amerykański we Lwowie. Donoszą, że austryackie ministerstwo spraw zagranicznych zwróciło się do rządu Stanów Zjednoczonych o pomnożenie w Austryi i Węgrzech liczby konsulatów amerykańskich. W projekcie wymieniono przedewszystkiem dwa miasta, w których wskazanem byłoby założenie konsulatów, mianowicie Lwów i Insbruk, pierwszy ze względu na coraz bardziej wzrastający ruch emigracyjny z Galicyi za ocean, drugi z uwagi na powiększający się stale ruch turystów amerykańskich w Tyrolu.

Jeżeli w Galicyi miałby rzeczywiście powstać konsulat amerykański ze względu na ruch emigracyjny do Stanów Zjednoczonych, to lepszą dla niego placówką byłby Kraków ze względu na bliskość pruskiej granicy, na której się zazwyczaj tragedye emigracyjne rozgrywają, gdy policya aresztuje popisowych i zawraca tych, co nie mają paszportu lub odpowiednich funduszów na drogę.

O samobójstwie saskiej następczyni tronu, ks. Ludwice, rozpuściły wiadomość z Monachium francuskie dzienniki. Tymczasem, jak stwierdza adwokat księżnej Lachénal, księżna cieszy się najlepszem zdrowiem.

Z PODGORZA.

Z „Sokoła“. Na ostatniem posiedzeniu Wydziału Sokoła wszedł w miejsce druha Cieślickiego, druh Kazimierz Jodłowski, dyrektor szkoły wydziałowej. Wydział przedstawia się następująco: prezes dr Józef Emilewicz, I. wiceprezes Karol Rolle, II. wicepr. Józef Stępień, sekretarz Żegota Bierczyński, skarbnik Szymon Droszcz, dyrektor Michał Dobrowolski, naczelnik Kasper Nowak, gospodarz Ludwik Żarski, bibliotekarz Michał Kurek; członkowie wydziału: K. Kowalski, L. Dekański, St. Gadomski, Fr. Stankiewicz, M. Gawlas i K. Jodłowski. Kapelanem „Sokoła“ jest ks. Józef Florczyk, lekarzem towarzystwa Dr Henryk Pisek.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Ghetto krakowskie. Żyje w Krakowie dużo ludzi, których ani interes ani ciekawość nie zawiodły jeszcze między najciemniejsze zaułki na Kazimierzu, gdzie brud i nędza w realistycznej, łatwo zrozumiałej, żyją ze sobą harmonii, gdzie w jednej izdebce po kilkanaście osób mieszka, gdzie — dla braku pościeli i miejsca — część rodziny śpi do północy tylko, poczem wstaje, a reszta rodziny, która dotąd czuwała, kładzie się na spoczynek. Przystęp do tych mieszkań nie łatwy. Domy tam stare. schody i ganki przegniłe, każdy kąt na mieszkanie wyzyskany i nieraz patrząc na małą, o kilku oknach kamieniczkę, niktby nie uwierzył, że tam do stu i więcej osób się mieści. W dzisiejszej rycinie podajemy jeden z takich charakterystycznych zaułków. Niebawem poświęcimy jednak wiele więcej miejsca i uwagi tym nieledwie tajemniczym skrytkom kaźmierskich żydów.

Telefonem i Telegrafem.

Mianowanie podkomorzych.

Wiedeń, 10 listopada. „Wiener Ztg.“ ogłasza: Cesarz nadał godność podkomorzych pp. Wacławowi Zalewskiemu i wł. dóbr, Witołdowi hr. Ostrowskiemu.

Sytuacya na Węgrzech.

W Sejmie węgierskim toczyła się dalej burzliwa dyskusya.

Rząd wniósł przedłożenie budżetowe na r. 1903.

Kossuth zaznacza, że ponieważ przedłożenie indemnizacyjne jest tradycyjnie w Węgrzech uważane za wotum zaufania, mowca sprzeciwia się takiemu załatwieniu sprawy.

Budapeszt, 10 listopad. Dzienniki tutejsze donoszą, że prezydent gabinetu, hr. Tisza, skorzysta z najbliższej sposobności, by dać szczegółowe wyjaśnienia w sprawie emblematów armii, ponieważ jego ostatnie wywody mylnie zrozumiano. Obecnie cała nadzieja zażegnania obstrukcyi polega na tem, że hr. Tisza, który dziś ma znowu przemawiać, wyjaśni to nieporozumienie, oraz, że przedłoży Izbie w głównych zarysach swój projekt reformy wyborczej. Dzienniki jednak są zdania. że mimo wszystko **obstrukcya jest już nieunikniona.**

Budapeszt, 10 listopada. Hr. Tisza rozwiąże sejm węgierski już dzisiaj. Oczekują tego powszechnie. Hr Tisza nie usunie przez to trudności.

Widmo wojny na Bałkanie.

Sofia, 10 listopada. Liczni oficerowie bułgarscy w Sofii, Kazamlyko i w Tirnowie porozumieli się z oficerami serbskiemi. aby ogłosić manifest, wzywający rządy bułgarski i serbski do **wypowiedzenia wojny Turcyi.**

W mieszkaniach tych oficerów dokonano licznych rewizyi.

Sofia, 10 listopada. Oficyalnie zaprzeczają rozpowszechnionej w Berlinie i Wiedniu pogłosce o odkryciu sprzysiężenia na życie ks. Ferdynanda bułgarskiego i o aresztowaniu wielu oficerów.

Rząd turecki zbroi się.

Berlin, 10 listopada. Rząd turecki zamówił w fabryce Kruppa w Essen, armat za 13 milionów marek.

Ks. Galicyn idzie!

Kolonia, 10 listopada. „Kölnische Ztg.“ donosi z Petersburga: Pewnem jest zamianowanie obecnego ministra wojny, Kuropatkina, gubernatorem Kaukazu w miejsce księcia Galicyna.

W teatrze miejskim dnia 11 b. m. **„Sprawa Mathieu“** krotochwila w 3 aktach Tristanda Bernard.

Godello	Pp. Przybyłowicz
Joanna, jego żona	„ Rutkowska
Berta, jej siostra	„ Sulima
Wuj Mathieu	„ Stępowski
Hipolit Folermand	„ Zawierski
Fiapeau, sędzia	„ Walewski
Borlier	„ Jednowski
Lormoy, właściciel hotelu . .	„ Andruszewski
Błażej, służący w hotelu . .	„ Zelwerowicz
Rozalia, służąca w hotelu . .	„ [illegible]utkiewicz

Saki, żakiety, boa

pokrycia na futra

w największym wyborze poleca na obecną porę

MAGAZYN

spadkobierców WANDY HOROWICZOWEJ

pod zarządem

Leopolda FADENA w Krakowie

przy ulicy Floryańskiej L. 26, I. piętro.

Ceny możliwie niskie. 465-10-10

Magazyn w niedziele i święta zamknięty.

Wspierajmy przemysł krajowy!

Za kawę słodową systemu ks. Knajpa wychodzą za granicę Galicyi **tysiące koron** z powodu braku odpowiedniej fabryki.

Kraj nasz rolniczy o glebie urodzajnej wydaje zboża w najlepszych gatunkach, które wychodząc za granicę, bywają tamże przerabiane i wracają jako takie z powrotem, za które my musimy drogo opłacać. Obecnie po dłuższych doświadczeniach potrafiłem temu zapobiedz, otwierając w Krakowie na wielką skalę **Fabrykę kawy słodowej** syst. ks. Kneipa. Moja Kawa słodowa **przewyższa swą dobrocią wszelkie wyroby zagraniczne** również jest **tańsza o 20 h. na kilo.** — Używając najwyborniejszego krajowego słodu do wyrobu, przez co po zmieleniu otrzymuje się nader piękną kawę, prawie bez łupek o bardzo przyjemnym smaku. — Kawa moja ma nazwę na pakietach: **„Krajowa krakowska Kawa słodowa“** w całych ziarnach, wyrobu Teofila Sypniewskiego, Kraków, Szewska 22. Do nabycia we wszystkich handlach korzennych tak w Krakowie jak i na prowincyi $^1/_2$ **kilo 20 centów**. Gdzie takowej niema proszę żądać w imię kraju i własnej korzyści. — Proszę o poparcie mojej fabryki, która choć w części przyczyni się może do podniesienia dobrobytu kraju.

z szacunkiem

531-4-10 **Fabryka kawy „Serenitas“ i kawy słodowej syst. ks. Knajpa**

Teofila Sypniewskiego, Kraków, Szewska 22.

Wspierajmy przemysł krajowy, omijajmy wyroby zagraniczne!

Herbata

oryginalna chińska, aromatyczna, smaczna i dobrze naciągająca z marką „Chińczyk“

Cena za funt czystej wagi

Nr. 1	„Gospodarska“	Kor. 3·20
„ 2	„Familijna“	„ 4·—
„ 3	„Melange“	„ 5·20
„ 4	„Gościnna“	„ 6·40
„ 5	„Boudoir“	„ 8·—
„ 6	„Wyborowa“	„ 10·—
„ 7	„Proszkowa“	„ 4·—
„ 8	„Proszkowa“	„ 2·80

Do nabycia w składzie firmy

Dr Nieć Franicevic i Pavicić

w Krakowie, Rynek gł. l. 25.

Pp Handlującym udziela się opust i kredyt. (488-2-) Nr 4

SZKOŁA
jazdy konnej
FERDYNANDA
TARGOWSKIEGO

założona w roku 1891

w ujeżdżalni pod Kapucynami, zaopatrzoną została w zupełnie nowe doborowe konie wierzchowe. Lekcye dla Pań, Panów i dzieci odbywają się codziennie od godz. 9. do 12. przedpoł. i od 3. do 7. wieczorem. (461-10-10)

Magazyn Józefa Rudnickiego

w Krakowie, Rynek główny, Linia A-B.

Otrzymał w wielkim wyborze towary **jesienne i zimowe** i takowe poleca:

Bieliznę trykotową i wełnianą — **Koszule** frakowe, dzienne i kolorowe — **Buciki** i pantofelki pokojowe — **Kalosze** rosyjskie i bostońskie — **Rękawiczki** w rozmaitych odcieniach — **Krawaty** angielskie itp.

(445-15-15)

Poszukuję czynności kantorowych w handlu lub podobnego zajęcia, w godzinach popołudniowych. Łaskawe zgłoszenia pod „R. 18“ poste restante Kraków. (541-2-3)

Ul. Zwierzynięcka l. 4.

Nowo otworzona dnia 1 listopada 1903 r.

PRALNIA AMERYKAŃSKA

ul. Zwierzyniecka l. 4.

ustanowiła następujące ceny, w nadziei, że Szan. Publiczność poprze jej firmę:

od kołnierzyka	3 h
„ pary mankietów	4 „
„ koszuli męskiej	16 „
„ „ damskiej	12 „
„ pary firanek	1 kor.
„ halki białej	1 k. 20 h.
„ ręcznika	6 „
„ prześcieradła	12 „
„ chusteczki do nosa	2 „

Od samego prasowania:

od koszuli męskiej	10 h.
„ kołnierzyka	2 „
„ 2 par mankietów	6 „

Z szacunkiem (528-3-3)

Ewa Koza, właśc. pralni.

Ul. Zwierzyniecka l. 4.

ULICA ZWIERZYNIECKA L. 4

ULICA ZWIERZYNIECKA L. 4

Duży piec Meidingerowski, mało używany, ma do sprzedania K. Zieliński, optyk Kraków, Rynek A. B. 39. (532-3-3)

Ceny w mych składach:

Wszelkie POWOZY sprzedaję na wagę, a mianowicie:

nowe powozy skórą wybite i kompletnie nowe, po 1 złr. za kg. są nadzwyczaj lekkie, od 225 kg.

Również sprzedaję na wagę, po 75 ct za kg. wózki kompletnie nowe, na resorach z latarniami, welwetem wybijane na jednego i parę koni, wagą wózków od 180 kg. po 50 ct za kg. sprzedaję używane powozy kryte i otwarte amerykanki. Cyganki, Kuczery damskie, Karety, Landaulety szklanne i Landa nowemi skórami wybijane, wszystko gruntownie odrestaurowane w składach w Krakowie, przy ul. św Jana l. 30, Brackiej l. 9 i ul. Szpitalnej l. 34 (naprzeciw teatru).

St. Cyrankiewicz

właściciel składów z powozami.



L. TOMASZKIEWICZ

optyk w Krakowie

przy ul. Floryańskiej 2, hot. Drezd. poleca okulary, cwikiery, lornetki, barometry, termometry, urządza dzwonki elektr., telefony, gromochrony, po cenach umiarkowanych. Telefon Nr. 309. (504-49-150)

STANISŁAW LEŚNIAKOWSKI

Elektromechanik

Grodzka 48, obok kość. św. Piotra, urządza dzwonki elektryczne.

Za kompl. urządzenie pojedyncze **12 kor.** z gwarancyą roczną. Poleca się łaskawym względom P. T. i pozostaje z wysok. poważaniem. (360-23-)

Nadeszły nowe zdjęcia



Spis płyt i walców za nadesłaniem 20 h. (533-3-10)

Ważne dla posiadających i kupujących

Gramofony i Fonografy

Jedyny Dom Exportowy Gramofonów i Fonografów **w Krakowie, ul. św. Gertrudy l. 17.**

Poleca od 1 listopada: Płyty do Gramofonów $17^1/_2$ cm. po Kor. 2.80. $25^1/_2$ cm. po kor. 5·60, Red-Seal po kor. 11·—, Monarch 30 cm. po kor. 9·—, Francisco Tamagno po kor. 23·—. Walce do fonografów po kor. 1·30. GRAMOFON z marką Towarz. Akty'ego kor. 65 — GRAMOFON Monarch Tow. Akty'ego kor. 185 FONOGRAF dobrze funkcyonujący kor. 10·50, FONOGRAF dla przyjęcia i oddania kor. 24·—, SZTYFTY do gramofonów 200 sztuk 60 hal., SZTYFTY do gramofonów 1000 szt. kor. 2·80.

Zwracam uwagę, że żadnej filii w miejscu nie posiadam.

Kupię

ROWER dobrej i znanej marki. Wiadomość Kraków, Szewska l. 9, w pralni.

Prywatne obiady

zdrowe i smacznie przyrządzone dostać można po bardzo przystępnej cenie przy ul. Sławkowskiej l. 6, M. S. II. p., drzwi II. (437-8-8)

Czeladnika

siodlarskiego potrzeba zaraz do warsztatu siodlarsko-rymarskiego 421

Edwarda Mücka

ul. Zwierzyniecka 3.

Główna wygrana 50.000 kor.!!!

LOTERYA KOLEJOWA **„FLUGRAD“**

1 wygrana za 50.000 koron, 1 wygr. za 1000 kor., 6 wygranych po 500 k., 20 wygr. po 150 k., 70 wygr. po 100 kor., 100 wygr. po 30 kor., 80 wygr. po 10 kor., 9.000 wygr. po 5 kor., — razem 9999 wygranych za 125.000 kor.

Wszystkie wygrane wypłaca się za potrąceniem 10% w gotówce.

Cena losu 1 korona

6 losów 5 kor 50 h., 11 losów tylko 10 kor. Losy mają tekst polski. W dwa dni po ciągnieniu otrzymuje kupujący wykaz ciągnienia pocztą bezpłatnie. — **Ciągnienie nieodwołalne 5 grudnia 1903.** Losy są do nabycia: w kantorach wymiany biurach loteryjnych, trafikach i t. d lub (385)

Kantor wymiany Braci Eibenschütz, Kraków, Rynek gł. 5.

Posadzki dębowe deszczułkowe, tafłowe utrzymuje stale na składzie oraz wszelkie reperacye starych posadzek. J. KALANDYK w Krakowie, ul. Długa 18. (215-32-)

ZNAKOMITY FRYZYER

K. ROMAN

Kraków, Szewska 21, poleca się Sz. Publiczności. (363-12-15)

Na śluby!

Powozy i Remizy na śluby, chrzty, spacery i polowania wynajmuje najtaniej w Krakowie (290-59-150)

P. GUZIKOWSKI

Grzegórzki 41, telef. 336.

Żądajcie cukru przeworskiego!

Dla uniknięcia **fałszerstw** tylko w oryginalnem opakowaniu

Romaszkan Bader i Reinhold.

SCHAMPOOING PETROLE

511 116-300

czyści, zapobiega wypadaniu i rozdwajaniu włosów

Wiskida Remi, Kraków, Plac Maryacki.

Perfumerye. — Fabryczny skład grzebieni.

Módlmy się za dusze zmarłych

książeczka zawierająca: koronkę, nowennę i modlitwy na każdy dzień tygodnia (z aprobatą) cena egz. 20 hal. Dla sprzedających wysoki rabat! **Nowenna do opatrzności Boskiej** (z aprobatą) do nabycia w handlu artykułów treści religijnej 1 egz. 6 hal.

KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO

Kraków, plac Maryacki l. 8 (508-81-300)

Ubranka wełniane dzienne, **Kaftaniki** trykot. męskie i damskie, **Szale** sznel., **Rękawiczki, Kamasze, Pończochy i Skarpetki** wełn. **Kalosze rosyjskie**

poleca w wielkim wyborze po cenach najtańszych

Anastazy Froncz Kraków, Floryańska 17

(504-95-300)

MAGAZYN NOWOŚCI

A. Skórczewskiego i Polakiewicza

w Krakowie, ul. Floryańska l. 13,

poleca (169 -150)

Bielizną męską ze słynną marką Lwa.

Znany zakład koszykarski

R. Lipschütz Stacya tramwaju

istniejący od r. 1880 przy ul. Sławkowskiej został przeniesiony z dniem 15 października b. r. na tę samą ulicę po tej samej stronie **l. 14** I. p., naprzeciw Grand-Hotelu o czem zawiadamiam Sz. P. T. Odbiorców. (491-6-26)

Największy

Zakład pogrzebowy Jana Wolnego

jedyny w Krakowie, (281 -300)

posiadający własną fabrykę trumien. — Wielki wybór trumien metalowych i z drzewa.

Główny skład **ul. św. Tomasza** L. 4., tuż przy placu Szczepańskim, telefon nr. 331. — Filia przy ul. Kopernika L. 6.

Zakład urządza pogrzeby od najskromn. do najwspanialszych ze znaną ścisłą punktualnością, uchylając pozostałej rodzinie wszelkich trudów. — **Zakład podejmuje się przewozu i sprowadzania zwłok ze wszystkich krajów Europy.** Ceny możliwie najniższe, na żądanie spłata ratami miesięczn.

Rządowo uprawniona

FABRYKA WOD MINERALNYCH i SZTUCZNYCH I SPECYALNYCH LECZNICZYCH

pod firmą

K. RZĄCA i CHMURSKI

w Krakowie, ulica św. Gertrudy l. 4

wyrabiają pod kontrolą Komisyi Przemysłowej Tow. Lek. Krak. polecone przez toż Towarzystwo

Wody mineralne, odpowiadające składom chemicznym, jak: Woda bilińska, Giesshuebierska, Selterska, Vichy, Maryenbadzka, Homburg, Kissingen, tudzież **specyalne lecznicze,** jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz wody lecznicze normalne z przepisu **prof. Jaworskiego.** Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco.

Eleg. zimowe, męskie

modne spodnie

złr. 1.80.

Garant. za prawdz. sukno, prakt. kolor. bez nageny krój wiedeński, najnowszy fason. Przy odbiorze 2 par 3 fl. 30. Przesyłka za zaliczką. Przy obstalowaniu wystarcza długość i wielkość w pasie. **Wiedeńska Firma Sukien** Kraków, **Fach pocztowy Nr. 51 B.** — Zmiana dozwolona, lub też zwrot pieniędzy. (548-1-)

---

500 (1-10)

SKŁAD HERBATY KARAWANOWEJ

RODUS

ul. Batorego 18, parter,

poleca tę znaną z dobroci herbatę przewyższającą inne po bardzo niskich cenach od 50 hal. — Sprzedaż cząściowa także u pp. A. Skórczewski i Polakiewicz, ul. Floryańska 13. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Kupuję włosy

ucięte lub wyczesane oraz takowe wyrabiam. Zygmunt Lamensdorf fryzyer, Sławkowska 11. (344—10)

Dom dla Ziemian, Kraków, ul. Szewska l. 2, poszukuje

ajentów i zastępców na prowincyi

dla Galicyi zachodniej. 549-1-12

MAGAZYN KATOLICKI

„MARIE“

konfekcyi dziecięcej

dla dziewcząt i chłopców

ul. Wiślna l. 2.

(501-123-300)

Zastawione brylanty

perły, złoto i srebro **wykupuje się bezpłatnie celem** zakupna po najwyższych cenach. Wiadomość w Admin. działu inserat. „Nowin“, ul. św. Jana l. 30. (512-99-300)

PIERWSZY ZAKŁAD POGRZEBOWY

Al. SZAFRAŃSKIEGO

w Krakowie, ul. Mikołajska l. 16.

Składy oraz własny wyrób trumien, ulica Kopernika l. 32. Ceny najniższe, bo od 35 złr. trumny metalowe, a od 15 złr. trumny dębowe. (291-67-150)

Wynagrodzenie

otrzyma ten, kto znalezioną książeczkę wydatków i wykaz hotelu odniesie do hotelu Saskiego. 547-2-2

Sprzedaję

futro męskie kangurowe i sześć koszul męzkich nowiuteńkich, widzieć można w mieszkaniu, plac Maryacki Nr. 8 piętro I. u pani Brackiej. (543-2-3)

Miód pszczelny

prawdziwy, podolski (patoka), kuracyjny-deserowy, wysyła po 5 kg. w blaszankach (z powołaniem się na niniejszy anons) do każdej poczty opłatnie za zaliczką po 5 kor. 50 hal. Zarząd dóbr ziemskich w Siemikowcach, p. **Siemikowce.** 555-2-6

Pokój kawalerski z meblami, opałem usługą i wiktem, potrzebny zaraz lub od 15 b. m. Wiadomość w dziale inseratowym, ul. św. Jana, Nr 30. (546-2-3)

Osoba uzdolniona w krawieczyźnie damskiej, poszukuje zajęcia w domach prywatnych w mieście lub na wsi. Rynek gł. 26, III p. p. Witkowska. 544-2-2

K. TOMASZEWSKI W ZAKOPANEM

Krupówki l. 35, vis-a-vis hotelu „Morskie Oko“ poleca Sz. P. T. Publiczności

NOWO OTWARTY MAGAZYN

porcelany, fajansów, szkła, lamp, wyrobów alpakowych, **herbaty.** Wyrobów skórkowych, przyborów toaletowych, do szycia, haftu i robót ręcznych, bielizny męskiej, krawatek, rękawiczek i kaloszy, życzliwym i łaskawym względom. **Ceny krakowskie.** 502-125-300

Materye wełniane **Perkale, Batysty, Płótna i Szyrtyngi, Bieliznę** stołową **Bieliznę** męską i damską własnego wyrobu, **Flanele, Barchany, Płócienka, Zefiry, Kretony, Bluzki i Halki** gotowe, **Koce, Kapy, Chodniki Wyprawy ślubne** poleca

Tani Sklep Chrześciański „Pod Kościuszką“

W KRAKOWIE, UL. MIKOŁAJSKA L. 1. 509-124-300

Zlecenia zamiejscowe wysyła się odwr. pocztą.— W niedziele i święta sklep zamknięty.

Ceny niskie, stałe.

Cukiernia Lwowska, oraz Fabryka Warszawskich Cukrów Deserowych, Pierników i Herbatników

JANA MICHALIKA

w Krakowie, ul. Floryańska 45, Tel. 466,

poleca własnego wyrobu **PIERNIKI** w rozmaitych gatunkach i smakach, na czystym miodzie lipowym. Jako specyalność: **KURACYJNY** piernik

Grahama

przeciw wszelkim **dolegliwościom żołądka** skutecznie działający.

Dla smakoszów **miód** prawdziwy **lipowy kuracyjny w słoikach** po $^1/_8$, $^1/_4$, $^1/_2$, $^1/_1$ kg.

Odsprzedającym odpowiedni rabat. (431-13-20)

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ludwik Szczepański.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie, Basztowa, Hotel centralny. Telefon Nr. 150.